

NIESPODZIEWANA WIZYTA GIN WOOD

To była najostrzejsza śnieżycą, jaką pamiętali wiekowi mieszkańcy Sommerside. Już w południe zaczął padać gęsty śnieg, a kiedy w dodatku od morza pogoda przyniosła zimny wiatr, o szóstej wieczorem dwudziestego lutego zamieć była tak okropna, że nikt o zdrowych zmysłach nie wychodził z domu.

Jednak jakby przecząc tej teorii, około dziesiątej w nocy, w stronę dworu szła dziewczyna. Walcząc z wiatrem i zimnem, powoli powłóczyła nogami. Na chwilę zatrzymała się, aby zaczerpnąć tchu.

"Jeszcze tylko kawałek", powtarzała ciągle w myślach. Po kilku minutach dotarła do drzwi frontowych budynku. Ostatkiem sił zakołatała do drzwi. Chwilę później sędziwy kamerdyner otworzył z jej godnością.

- Rezydencja Rockefeller Garden, czym mogę służyć? - Zapytał. Zdążył jedynie zauważyć, że stoi przed nim przemarznięta do szpiku kości dziewczyna, nim ta osunęła się z wyczerpania na podłogę.

Dwudziestoczteroletni William Stadford, najstarszy syn lorda Hugona Stadforda, a zarazem jego spadkobierca, przebierał się do kolacji w swojej sypialni. Robił to bardzo niechętnie, gdyż podczas obiadu jego matka, lady Emilia poruszyła problem kawalerskiego stanu pierwородnego, który trwał już "stanowczo za długo" i namawiała go do małżeństwa z córką bogatego lorda z północy. William miał powyżej uszu swatania go z każdą zamożniejszą panną w okolicy, nic więc dziwnego, że ociągał się z przygotowaniami do posiłku.

Zamykając drzwi pokoju, usłyszał, jak wierny kamerdyner Milton otwiera komuś wrota domostwa. Kiedy schodził na dół, zobaczył upadającą na ziemię kobietę. Podbiegł szybko i wziął ją na ręce, podczas gdy lekko zdumiony Milton mocował się z wiatrem, usiłując zamknąć wejście do ciepłego Rockefeller Garden.

William zaniósł dziewczynę do małego pokoju obok kuchni, gdzie ogień palił się na kominku.

-Milton, sprowadź lady Emilię. Ta mała jest zupełnie lodowata.- Zarządził Will. Następnie położył ją na sofie i przykrył pledem. Właśnie wtedy do komnaty wbiegła lady Emilia. Była to kobieta czterdziestodwuletnia, wysoka, z burzą ciemnych włosów i o nieskazitelnej, ciemnej karnacji.

-Mój Boże! Williamie, co się dzieje?!- Odsunęła syna i zaczęła cudzić młodą damę. Wydawała różne polecenia służbie, którą- wraz z resztą kobiecej części rodziny- do pokoju zwabiły wrzaski lady Emilii. Jej trud okazał się owocny, gdyż po kilku minutach chora otworzyła oczy. Pochyliła się nad nią lady Emilia, dwie służące i mała Mona Stadford.

-Gdzie ja jestem?- Spytała słabym głosem patrząc na lady Emilię.

-Już dobrze, moje dziecko. Odpoczywaj i grzej się.- Odrzekła z matczyną czułością pani domu. -Musisz leżeć przez jakiś czas. Edna, zostaniesz z panienką. My udamy się do jadalni.- Przemówiła tonem nieznoszącym sprzeciwu. Popychając lekko Monę, wyszła ostatnia, zostawiając dziewczynę samą z pokojówką Edną.

Cała rodzina zgromadziła się w jadalni. Właściwie, przyszły tylko panie, gdyż mężczyźni w ogóle jej nie opuszczali. Był to ogromny pokój, z dużym mahoniowym stołem, umeblowany w stylu elżbietańskim. Każdy domownik zajął swoje stałe miejsce: pan domu, lord Hugon u szczytu stołu, po jego prawej stronie zasiadła lady Emilia, obok niej miejsce zajął ich osiemnastoletni syn Jakub, koło niego siedziała Mona, kręcąc się niespokojnie. Następnie siedzieli brat Mony, Walter wraz z swoją żoną lady Penelopą. Obok niej zasiadał brat lorda Hugona, par Henry. Po jego prawicy siedziała jego córka, Lidia, a następnie Janson, przyjaciel Jakuba, który gościł w Rockefeller Garden. Tuż nieopodal miejsce zajmowała córka gospodarzy, lady Hermione Floyd, z domu Stadford. Czule patrzyła na swojego małżonka, sir Edmunda Floyda, zajmującego następane krzesło. Dwa kolejne przypadły Henriecie, oraz jej bratu Williamowi. Po

lewej jego stronie zasiadała lady Matylda Stafford, matka Hugona i Henry ego.

Lady Emilia wstała. Nagle zapadła cisza, a wszystkie oczy zwróciły się na nią, co nie umknęło jej uwadze i ucieszyło ją. Wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić:

- W pokoju obok leży półprzytomna panienska. Musimy wezwać doktora Granta, niech ją zbada. Myślę, że powinna u nas zostać na jakiś czas, a potem wróci do swojego domu.

- I mamy ją leczyć na NASZ KOSZT!?- Zapytała lady Matylda, podnosząc się szybko. (Była to osoba skąpa i nieufna).- Nawet nie wiemy, kto to jest!

- A co, ma umrzeć na gruźlicę?- Drwiąco zapytał lord Henry.

- Na pewno wszystko nam wyjaśni, kiedy poczuje się lepiej.- Do rozmowy włączyła się Hermione.

- Ciekawe, dlaczego zapragnęła nas odwiedzić w taką pogodę?- Zastanawiał się głośno Jakub.

- Zapewne zgubiła drogę w zamieci.- Podpowiadała mu Penelopa.

- Duszko, to niemożliwe.-Pouczał ją Walter.- Rockefeller Garden to jedyny dom w okolicy.

W konwersacji nie brali udziału lord Hugon i William. Lord słuchał wszystkich uważnie, co- w jego mniemaniu- należało do obowiązków pana domu. William zaś myślał gorączkowo o dziewczynie leżącej za ścianą na łóżku napoleońskim. Z kimś mu się kojarzyła? Ale, z kim? Znał ją? Ale skąd?

Mieszkańcy zaczęli rozmawiać coraz głośniej, przekrzykując się, aby wysunąć własną teorię.

- Dosyć! Wystarczy! - William powstał i gniewnie omiół spojrzeniem wszystkich siedzących przy stole.- Trochę ciszej! Człowiek nie słyszy nawet własnych myśli!

Było to dość niezwykle zachowanie jak na Willa. Mieszkańcy Rockefeller Garden popatrzyli na niego ze zdziwieniem, tak, że biedny młodzieniec poczuł się nieswojo i usiadł skrępowany, oblawszy się pąsowym rumieńcem.

Po chwili wszyscy znów głośno debatowali. Nagle otworzyły się drzwi i w progu stanęła chora, temat rozmów domowników. W gwarze dyskusji nikt poza Williamem nie usłyszał jak wchodzi. Odwrócił się w jej stronę i zerwał się z krzesła. Zapadła niezręczna cisza. Każdy zastanawiał się, o czym właśnie mówił. Także dziewczyna stała zmieszana, podpierając się lekko framugi drzwi. Lord Hugon wstał, ale jego żona uprzedziła go; podbiegła do niej i objęła ją ramieniem:

- Niepotrzebnie wstałaś, moja droga.

- Nie, czuję się dużo lepiej.- Odpowiedziała tamta stanowczo. - Przepraszam za kłopot..

- Ależ żaden kłopot, kochanie! Wędrować w taką pogodę! Szczęście, że trafiłaś do nas!- Lady Emilia zdecydowanie zawróciła ją do pokoju, który opuściła, rzucając groźne spojrzenia domownikom. Położyła ją do łóżka.- Jutro sprowadzimy doktora, aby zbadał, czy nie przeziębiałaś się.- Przykryła ją puchową kołdrą aż po szyję.- Jak się nazywasz?

- Gin, proszę pani. Gin Wood. Ja... zgubiłam drogę... nie jestem stąd...

- Och, nie tłumacz się, tylko odpocznij!- Odwróciła się do Edny.- A ty nie pozwól, żeby wyszła z łóżka, dobrze?

- Tak jest, jaśnie pani.- Odrzekła ze skruczą służąca, gdyż poczuwała się do obowiązku pilnowania chorej, a pozwoliła jej wyjść z łóżka.

Kiedy lady Emilia powróciła do jadalni, zaskoczyła ją panująca tam cisza. Pierwsza odezwała się lady Matylda:

- I co, wiesz, kto to jest?- Zapytała ożywiona.

- Mówi, że nazywa się Gin Wood.

- Phi, od razu wiedziałam, że to jakaś wieśniaczka! Do takiego nazwiska pasuje tylko jakieś pospolite imię! Na pewno nie jest arystokratką!- Dodała pewnie.

- Mamo, jak możesz!- Upomniała ją świekra.- To na pewno miła dziewczyna!

Lord Hugon zerknął na zegarek.

- W porządku, może być nawet królową Anglii, ale zastanowimy się nad tym jutro, gdyż dochodzi jedenasta.- Wstał.- Dobranoc wszystkim.

Powoli jadalnia opustoszała, każdy udał się na spoczynek. Lady Emilia lekko uchylła drzwi pokoju gościnnego, aby zwolnic na noc Ednę. Na widok śpiącej Gin uśmiechnęła się. Dziesięć minut później Gin otworzyła powoli oczy. Zastanawiała się, w jakiej jest sytuacji. "Mam nadzieję, że mi uwierzyli!" Myślała. "Chyba byłam dość przekonująca z tym nazwiskiem". Rozejrzała się po pokoju. Kominek już dogasał, dając mdłe światło, w którym ledwo można było cokolwiek zauważyć. Gin zauważyła drewno na opał, a później skierowała swój wzrok na stojące na półce pełne butelki dżinu. "Całe szczęście, że wymyśliłam coś na poczekaniu!- Westchnęła.- Zobaczymy, co wydarzy się jutro!". Westchnęła raz jeszcze, po czym natychmiast zasnęła. Nie musiała się o nic martwić, gdyż lady Emilia zdecydowała, że Gin zostanie na jakiś czas u nich. Popierała ją większość domowników, a szczególnie William, który chciał wyjaśnić sprawę Gin. Jednak, chociaż jeszcze nie zdawali sobie sprawy, wszyscy będą musieli zgodzić się na pobyt Gin w Rockefeller Garden, dlatego, że wichura rozpętała się na dobre i dwór miał zostać odcięty od reszty świata na wiele długich zimowych dni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Draculina, dodano 09.07.2008 18:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.